Rok IV. Dnia 18 maja 1908 r. Nr. 5.

PRZYSZŁOŚĆ

ORGAN TOWARZYSTWA ABSTYNENTÓW „PRZYSZŁOŚĆ".

Miesięcznik poświęcony odrodzeniu etycznemu.

L'Avenir. Revue mensuelle polonaise contre la boisson.
Varsovie (Pologne), rue Wysoka, No. 5.

Komitet Redakcyjny składają:
Kierownik literacki: Wojciech Szukiewicz.
i pp. Jakób Glass, oraz Marjan Szyndler.

Adres Redakcyi i Adm.: Warszawa, Smolna Wysoka 5 m. 7, tel. 76 03. Adm. otwarta we wtorki i czwartki od 5—7. Red. przyjmuje we wtorki i czwartki od 6-8 w.

Sekretarjat Zarządu Głównego Tow. Abstynentów „Przyszłość" mieści się w Warszawie przy ulicy Żelaznej, 75-a, I p. Otwarty codziennie od 6 — 8 godz. wieczorem.

Rozwój ruchu abstynenckiego w kraju naszym, powstawanie coraz to nowych oddziałów „Przyszłości", nie daje spać spokojnie licznym zastępom zwolenników alkoholizmu i nieograniczonego picia alkoholu we wszystkich możliwych postaciach i przy wszystkich sposobnościach, jakich życie w tak wielkiej ilości dostarcza.

Nie pojmuję waszego postępowania, woła w świętym oburzeniu wyznawca alkoholu; jesteście fanatykami i narzucacie wszystkim swoje przekonanie, a przytym domagając się jakichś przyrzeczeń nie picia nigdy ani kropli alkoholu ograniczacie swobodę osobistą i krępujecie wolną wolę człowieka!

Maleńka chwila zastanowienia pozwoli nam pojąć całą błędność tego rozumowania, całą obłudę tego twierdzenia.

My, abstynenci, przekonani o wielkiej szkodliwości alkoholu, zaczynamy przedewszystkim od tego, że przestajemy pić sami, a to bodaj nie jest z naszej strony ograniczeniem niczyjej swobody i wolności, lecz mimo to postanowienie nasze i wprowadzenie go w życie gniewa i drażni wszystkich przeciwników abstynencji dlatego właśnie, że hołdują oni przymusowi pijackiemu i nie mogą znieść, jeżeli ktokolwiek ośmiela się stawiać temu przymusowi opór i wyróżniać się wstrzemięźliwością, trzeźwością, wynikającym stąd dobrym zdrowiem i t. d.

Nie my abstynenci narzucamy komukolwiek swoje przekonania, lecz przeciwnie, zwolennicy alkoholu narzucają wszystkim swoje nałogi i zdrożne, a nawet występne nieraz zwyczaje towarzyskie, zniewalając do picia i praktykując w wysokim stopniu przymus towarzyski pijacki, który właśnie krępowaniem swobody w całym tego słowa znaczeniu nazwać należy. Zarzut, na który sami w całej pełni zasługują rzucają nam abstynentom w oczy w przekonaniu, że jesteśmy tacy naiwni i umysłowo niedołężni, iż się na figlu nie poznamy i oskarżenia odeprzeć nie potrafimy.

Nie, przezacni panowie i przyjaciele alkoholu, nam wmówić nie zdołacie, że jesteśmy wrogami wolności i swobody osobistej, ponieważ rzecz ma się wprost przeciwnie, gdyż właśnie walczymy w imię swobody nie picia i nie trucia się alkoholem, jeżeli go ktokolwiek za truciznę uważa, bo występujemy przeciwko przymusowi pijackiemu tak bardzo rozpowszechnionemu, który stanowi właśnie typowe ograniczenie swobody osobistej i narzucanie wszystkim pewnych utartych bodajby szkodliwych zwyczajów towarzyskich.

Z tym więc zarzutem uporaliśmy się i mamy gotową odpowiedź, którą należy dawać zawsze wszystkim zwolennikom alkoholu i picia stosownie do przyjętego zwyczaju.

Lecz na tym nie koniec jeszcze, ponieważ my, abstynenci, możemy i powinniśmy iść dalej, a mianowicie dowodzić, że właśnie całkowita wstrzemięźliwość od napojów alkoholowych jest warunkiem do prawdziwej wolności człowieka, ponieważ wymaga zwycięstwa nad nałogiem, a więc pewnego dość znacznego wysiłku woli i wyswobodzenia się z jarzma przesądu tak powszechnie i wszechwładnie panującego, a będącego źródłem słabości woli, oraz przebywania miljonów ludzi w prawdziwej niewoli alkoholowej, z której wydobycie się usilnej wymaga pracy.

Wolnością ośmielają się nazywać uleganie zwyczajom i zewsząd otaczającej pokusie, która czycha na człowieka ze wszech stron grożąc mu na każdym miejscu upadkiem, chorobą, występkiem i nieszczęściem! Wolnością ośmielają się nazywać bezmyślne oddawanie się orgjom pijackim i służenie kapitałowi alkoholowemu, który we własnym, dobrze zrozumianym interesie, stara się wszelkiemi sposobami wmawiać w bezkrytyczne masy, że alkohol w tej czy innej postaci nie tylko nie szkodzi, ale przeciwnie jeszcze na zdrowie wychodzi i do zdrowia koniecznie jest potrzebny.

Wielu obłudnie udaje zwolenników abstynencji

ale tylko abstynencji umiarkowanej, pozwalającej na picie ot tak sobie kiedy niekiedy nieznacznych ilości alkoholu, gdy się człowiek znajdzie w miłym towarzystwie i poczuje szczególniejszą ochotę rozerwania się i podniecenia. Znamy tych umiarkowanych, którzy przy pierwszej zdarzonej sposobności upijają się gruntownie i zamieniają na istne zwierzęta, ludzkiego imienia niegodne. Wielu twierdzi, że chętnie-by się zapisało w nasze szeregi, gdyby nie kazano im przyrzekać zupełnej wstrzemięźliwości na całe życie, ponieważ to rzekomo stanowi dla nich ubliżenie, a właściwie idzie im o to, aby mogli w danym razie odgrywać rolę przyjaciół ludu i reformatorów, a mimo to hołdować staremu nałogowi, z którym zerwać siły nie mają.

Nie posiadają się z gniewu tacy tani reformatorowie, że my abstynenci, doskonale rozumiemy się na tych farbowanych lisach i nie dajemy się wywieść w pole, ponieważ widocznie trzeźwość nasza, siła woli i pewna tężyzna moralna stanowią dla nich wyrzut sumienia i dowód, że są słabeuszami i niedołęgami, niezdolnemi do jakiegokolwiek poważniejszego wysiłku, do jakiegokolwiek postanowienia, którego bezwzględnie zawsze dotrzymać trzeba.

Przeciwnicy abstynencji są bardzo pomysłowi w wymyślaniu nam i w wynajdywaniu rozmaitych zarzutów przeciwko abstynencji: ale każdy z nas wie doskonale, że to wymyślanie jest przedewszystkim ogromnie płaskie, trywialne, mocno niedowcipne i budzi tylko politowanie, bo widać alkohol tak pomiędzy innemi wpływa, że pozbawia swych zwolenników rzeczywistego dowcipu i szczerego humoru. Te niby dowcipy są tym smutniejsze, iż zdradzają całkowitą nieznajomość najpospolitszych faktów z zakresu alkoholizmu, wskutek czego ich twórcy jasno wykazują, iż nie zdają sobie sprawy, że ściśle biorąc do nich się właśnie to wszystko stosuje, co na nas abstynentów ciskają.

Ale to nie może u nas wywołać niczego więcej, jak tylko niesmak i wzruszanie ramion, na dowcipy te odpowiadać nie tylko nie potrzebujemy, ale nawet nie powinniśmy, ponieważby to i nam samym i wielkiej sprawie naszej ubliżało. Ale są inne zarzuty bardzo poważne i zasadnicze, na które powinniśmy umieć odpowiedzieć, ponieważ w przeciwnym razie będą nas bić wywodami wykrętnemi i fałszywemi, ale mającemi pozory prawdy i takiej mocy, że nie podobna ich ze stanowiska abstynencji odeprzeć.

Oto powiedzą nam niektórzy, iż mamy wiele ważniejszych spraw do załatwienia, niżeli abstynencja, ponieważ jestto ruch tak nieznaczny, że żadnej roli właściwie nie odgrywa. Zarzut ten wynika z prostej nieznajomości ruchu tak potężnego na całym świecie, to też łatwo go odeprzeć przez wskazanie na to, co się dzieje gdzieindziej, jakoteż znaczenie, jakie sobie abstynenci już na całym prawie cywilizowanym świecie zdobyli.

Jeszcze inni powiedzą nam, że wtłaczamy ludzi w jakieś organizacje o ciasnych celach, odciągając od innej, pożyteczniejszej roboty. Jestto zarzut bardzo poważny, na który musimy mieć gotową odpowiedź.

Otóż sprawa tak się wedle mnie przedstawia: abstynencja jako idea w istocie swej najdoskonalej i najrzetelniej bezpartyjna, nie znająca żadnych różnic wyznaniowych, rasowych, politycznych, narodowościowych i społecznych, stara się wszystkich ludzi bez żadnego wyjątku i ograniczenia uwolnić od pewnego zastarzałego i szkodliwego, ba nawet wprost zabójczego nałogu, stara się wszystkim ludziom oszczędzić wiele dzisiaj najmarniej trwonionych pieniędzy, które na rozmaite cele wedle swego własnego uznania obracać mogą, stara się zachować siły i zdrowie na to, aby je każdy wedle upodobania dla osiągnięcia wyższych i szlachetniejszych celów używał. Abstynencja wyrabia silną wolę, zdolność czynienia pewnych i niezachwianych postanowień, nakoniec, i to rzecz najważniejsza, kształtuje tęgi i niezłomny charakter, który zawsze i we wszystkich sprawach życiowych każdemu człowiekowi, zarówno do powodzenia, jak do zadowolenia z życia niezbędnie jest potrzebny.

Abstynenci nie są jakąś partją polityczną, nie są jakimś stronnictwem społecznym, nie są jakąś koterją, nie są ciasnym kółkiem ludzi związanych blizkiemi interesami i nie chcących wiedzieć o niczym więcej; przeciwnie, abstynenci rekrutują się ze wszystkich warstw społecznych i towarzyskich, ze wszystkich stronnictw i partji społeczno-politycznych, nie mają wreszcie żadnych uprzedzeń narodowościowych, rasowych i wyznaniowych. Cóż z tego faktu wynika? Oto rzecz bardzo doniosła, że abstynencja jest szkołą charakteru i życia dla wszystkich ludzi, że więc wszystkie warstwy, sfery, klasy, grupy i stronnictwa mogą z niej odnieść bezpośrednią korzyść dla siebie, że więc wszystkie popierać ją powinny.

Jakiejże bowiem partji, jakiemuż stronnictwu nie potrzeba ludzi zdrowych, krzepkich, rzeźkich, trzeźwych o silnej woli i dzielnym charakterze, ludzi, którymby zawsze ufać było można, którym możnaby zawierzyć wszystkie sprawy w głębokim przeświadczeniu, że je zrozumieją, do serca wezmą i uczciwie załatwią? A przecie abstynencja oddaje te usługi wszystkim partjom, wszystkim stronnictwom, wszystkim sferom i klasom społecznym, więc nie powinna mieć nigdzie wrogów, nigdzie, z wyjątkiem oczywiście przedstawicieli kapitału alkoholowego, który własnym samolubnym zyskiem powodowany, będzie zawsze zwalczać wszelkie dążenia w kierunku abstynencji, ponieważ odbiera mu to ogromne zyski ze słabości ludzkiej ciągnięte.

Ale czyż całe społeczeństwo ma ginąć, czy ma ulegać zwyrodnieniu, skarleniu, zepsuciu i czy ma popaść w nędzę dla tego tylko, żeby się mała garstka ludzi kosztem ogółu bogacić miała? Wszak tego nikt rozsądny i uczciwy domagać się nie może: jeżeli każde społeczeństwo powinno dążyć z całych sił do trzeźwości, to szczególniej nasze, ponieważ jedynym naszym bogactwem, którego nam nikt odebrać nie może, z którego nas nawet Prusak wywłaszczyć nie zdoła, to zdrowie fizyczne, umysłowe i moralne, to wielki zapas sił do walki o byt, to trzeźwość i oszczędzanie grosza na cele narodowe, oświatowe, kulturalne i społeczne. Wszak jesteśmy wydziedziczonemi nędzarzami, ludźmi bezdomnemi i tylko dzielny, czysty, mocny, kryształowy charakter może nam zapewnić lepszą przyszłość, ba nawet może nas wogóle od zagłady uchronić!

Trudno sobie zaiste wyobrazić rzecz bardziej niewinną, bardziej lojalną, i mniej komukolwiek grożącą nad abstynencję czyli powstrzymywanie się

od pijaństwa i wszystkich jego następstw; abstynenci to prawdziwy przyrost bogactwa narodowego, ponieważ oszczędzony od wódki grosz obracają na cele pożyteczne, ponieważ zawsze trzeźwi więcej i lepiej mogą pracować, ponieważ dłużej żyją, a co najważniejsza są zdrowsi, wskute czego nie zapełniają szpitali i przytułków, ponieważ łatwiej im powstrzymać się od wszelkich zbrodni i występków, będących bezpośrednim wynikiem zatrucia alkoholowego, ponieważ nie powiększają szeregów żebraków, włóczęgów i innych nieszczęsnych wyrzutków społeczeństwa, doprowadzonych do nędzy i wykolejonych dzięki spożywaniu alkoholu.

W ten sposób wstrzemięźliwość od napojów alkoholowych, musi wyjść na korzyść każdemu pojedyńczemu człowiekowi, każdej rodzinie, każdej grupie społecznej, każdej gminie, każdemu narodowi, każdemu państwu nakoniec, słowem wszystkim bez jakiegokolwiek wyjątku, a ogólne podniesienie się dobrobytu materjalnego, stanu kulturalnego, oświaty, moralności, zdrowia i zasobów wszelkiego rodzaju musi przyczynić się bardzo dzielnie do powiększenia ogólnej sumy szczęścia ludzkiego.

Rzecz prosta i sama przez się zrozumiała, że największych korzyści po abstynencji może i powinna spodziewać się klasa pracująca, nasz lud roboczy, i tak też jest rzeczywiście, bo kiedy inteligencja i sfery mieszczańskie stronią od ruchu jak od zarazy, szydząc z nas i natrząsając się niemiłosiernie, lud roboczy garnie się coraz więcej znajdując w ruchu abstynenckim jedną z głównych i naczelnych swoich idei, po których wcielenie tak wiele każdy z nas dla przyszłości społeczeństwa się spodziewa. To też niech nas wszystkich szykany i drwiny zgoła nic nie obchodzą, niech nas do pracy nie zniechęcają, my idźmy prosto przed siebie z wytrwałością i wiarą we własne siły, które starczą i do naszego własnego odrodzenia i do odrodzenia całego narodu.

Wojciech Szukiewicz.

Wiadomo, że gdy wskutek dziwnego wybryku przyrody, wśród wielkiej gromady czarnych kruków trafi się przypadkiem kruk biały, to życiu jego zagraża niebezpieczeństwo, ponieważ towarzysze rzucają się na niego zajadle znieść go pomiędzy sobą nie mogąc. Czemu to przypisać skoro biały kruk tylko barwą swoją się różni, pod każdym innym względem rzetelnym będąc krukiem? Oto temu jedynie, że razi odmiennym upierzeniem i niezwykłością, a może nawet wszystkim innym krukom imponuje i tym ich drażni. Zupełnie takie samo pytanie możnaby postawić w odniesieniu do abstynentów, którzy są wystawieni na pośmiewisko, szyderstwo, tanie i niesmaczne dowcipki jedynie dlatego, że nie są podobni do wielkiego tłumu ludzkiego, że ośmielają się odróżniać od niego innym zabarwieniem myśli, uczuć i sposobu życia, innym pojmowaniem dobrych obyczajów i moralności. Ta odmienność tak razi i gniewa czarne kruki rodzaju ludzkiego, że kraczą nam nad uszami i bardzo nieżyczliwe zajmują stanowisko jakby żywiąc niechęć do naszego odmiennego sposobu życia a może nawet odczuwając w tajemnicy ducha pewne upokorzenie z powodu swej słabości woli i ulegania szpetnemu nałogowi. Kiedyż zaprawdę abstynenci przestaną dzielić los białych kruków pośród niezliczonej rzeszy pijących?

SPRAWOZDANIE

z działalności Zarządu Głównego Towarzystwa Abstynentów „Przyszłość" za czas od d. 1 Sierpnia r. 1907 do d. 1 Stycznia r. 1908.

Po zaregetrsowaniu Ustawy Towarzystwa na dniu 28 czerwca r. 1907, Towarzystwo „Przyszłość" rozpoczęło czynność Zebraniem Walnym, odbytym dnia 28 lipca w sali szkoły Rontalera (Kaliksta 14), pod przewodnictwem dra Augustyna Wróblewskiego, oraz przy udziale p. Maksymiljana Sierakowskiego i pani Bronisławy Sierakowskiej jako sekretarzy. Zebranie powołało przez aklamację w uznaniu zasług na polu abstynencji w Polsce położonych, na członków honorowych prof. Benedykta Dybowskiego i dra Augustyna Wróblewskiego, zatwierdziło regulamin Oddziału Towarzystwa „Przyszłość", wysłało z okazji zagajonego w tym samym dniu XI międzynarodowego kongresu przeciwalkoholicznego w Sztokholmie do uczestników kongresu depeszę powitalną oraz wybrało 21 osób do Zarządu Głównego i 3 osoby do Komisji Rewizyjnej.

Zarząd Główny ukonstytuował się stosownie do § 16 Ustawy, jak o tem w numerze listopadowym „Przyszłości" ogłoszono.

Zebranie Walne obrało do Zarządu dra Wróblewskiego gdy zaś dr Wróblewski, z uwagi na zamierzony dłuższy wyjazd z Warszawy zrzekł się mandatu, do Zarządu powołany został w drodze kooptacji dr Serkowski, i ten ostatni, na wniosek p. Wróblewskiego, obrany został prezesem Zarządu.

Dr. Serkowski ofiarowanego sobie mandatu dla braku czasu nie przyjął i w ten sposób Zarząd Główny znalazł się na razie bez prezesa. Obowiązki prezesa i przewodniczącego na zebraniach sprawowali kolejno obaj wiceprezesi. Na urzędnika sekretarjatu z pensją rubli 10 miesięcznie Zarząd Główny obrał pannę Stefanję Bojarską, powołując ją jednocześnie w drodze kooptacji na członka Zarządu Głównego. W tym składzie Zarząd Główny odbywał posiedzenia regularnie co dwa tygodnie w poniedziałki, w lokalu Towarzystwa przy ul. Mokotowskiej Nr. 59, w którym jednocześnie umieścił się i Oddział Warszawski Towarzystwa. Do lokalu tego, w trzech pokojach na parterze w dziedzińcu, wynajętego za rubli 30 miesięcznie, Z. G. przykładał się kwotą 10 rb. na miesiąc.

Jedną z najpilniejszych spraw młodego Towarzystwa była sprawa własnego organu i wydawnictw. Wobec tego, że dotychczasowy od d. 1 stycznia r. 1907 redaktor miesięcznika „Przyszłość", organu zawiązującego się wówczas Towarzystwa, dr. Wróblewski, po wydaniu №№ 7 i 8, (za lipiec i sierpień) usunął się od redakcji z powodu wyjazdu na czas dłuższy do Galicji, Z. G. na posiedzeniu z dnia 17 sierpnia postanowił zaprosić na kierownika literackiego p. Gustawa Baum-

felda, znanego z działalności na polu abstynenckim w Krakowie. Nadto powołał do życia Komisję redakcyjną, która miała „przeglądać cały materjał przygotowany do numeru przed oddaniem go do druku", w osobach pp. Buyno-Arctowej, Glassa i Szrajbera.

Znaczną trudność sprawiało młodocianej instytucji prowadzenie ksiąg buchalteryjnych. Dopiero w końcu r. 1907 z inicjatywy p. Korniłowicza zaprowadzone zostały, utrzymywane odtąd z całą ścisłością, księgi według systemu amerykańskiego, mianowicie kasa i dziennik.

Na posiedzeniu z dnia 29 sierpnia postanowiono nabyć 50 tablic poglądowych w sprawie alkoholizmu od Towarzystwa Higienicznego. Tablice te cieszyły się znacznym powodzeniem i wszystkie znalazły nabywców.

W sprawie znaczków członkowskich postanowiono: zamówić znaczki według zatwierdzonego przez Z. G. wzoru i znaczków tych, w cenie z początku rb. 1 kop. 50, następnie 60 kop. od sztuki, dostarczać członkom wyłącznie za pośrednictwem Zarządu Głównego.

Dla ułatwienia tworzącym się na prowincji Oddziałom Towarzystwa orjentowania się w formalnościach prawno-policyjnych, członek Z. G. p. Glass ułożył z polecenia Zarządu „wskazówki praktyczne". W wskazówkach tych wyjaśniono, że gdy przepisy o stowarzyszeniach z dnia 4/17 marca r. 1906 przyjęły system nie koncesji, ale meldowania, Oddział przeto otrzymuje istnienie prawne przez samo zawiadomienie gubernatora ze strony Zarządu Głównego Towarzystwa o założeniu Oddziału, żadne zaś upoważnienia ze strony władz rządowych potrzebne nie są. Upoważnienie takie byłoby zgoła nielegalne skoro tak na zasadzie ogólnych przepisów o stowarzyszeniach, jak i według wyraźnego brzmienia naszej Ustawy Oddział otwierają nie organy rządowe, ale samo Towarzystwo w osobie swojego Zarządu Głównego (§ 4, § 16 u Ustawy). Pomimo to jednak powstające na prowincji oddziały wciąż żaliły się na trudności ze strony władz i domagały się natarczywie, aby Zarząd Główny żądał od gubernatora wydania pozwolenia na otwarcie oddziału. Jak się wyaśniło następnie, powodem tych nieporozumień była przewlekłość korespondencji urzędowej. Odezwa gubernatora do zarządu policji o otwarcie oddziału błąkała się gdzieś po kancelarjach całemi miesiącami.

Oddział w Mińsku Mazowieckim zawiadomił za pośrednictwem delegata swego p. Lejmana o zniżeniu składki członkowskiej do 10 kop., a to ze względu na niezamożność swych członków. Z. G. jednak wobec wyraźnego brzmienia § 11 Ustawy uchwałę rzeczoną na posiedzeniu z dnia 30 września za nielegalną uznał, wyjaśniwszy jednocześnie, że osoby, płacące składki poniżej 20 kop. miesięcznie uważać można jedynie jako członków wspierających, czyli nie mających prawa ani do zajmowania urzędów ani do noszenia znaczków członkowsich.

Na posiedzeniu z d. 29 sierpnia postanowiono na zaproszenia Oddziałów wysyłać delegatów z Z. G., za zwrotem kosztów podróży przez Oddziały. Odczyty na prowincji urządza Zarząd Główny, w Warszawie zaś, Oddział warszawski. Prelegent na prowincji powinien otrzymać zwrot kosztów i co najmniej 3 ruble honorarjum.

W okresie sprawozdawczym odczyty na prowincji urządzili: w Sannikach dr. Wróblewski, w Mińsku Mazowieckim p. Buyno-Arctowa, w Łomży, Piotrkowie i Żyrardowie p. Baumfeld, na wystawie rolniczej w Ciechanowie oraz w domu ludowym Towarzystwa Kultury Polskiej w Ciechanowie p. Karliński, w Mszczonowie p. Felicja Krąkowska.

Na posiedzeniu z dnia 4 sierpnia wyjaśniono, że dochód 10% na rzecz Zarządu Głównego ma być pobierany od Oddziałów nie tylko, jakby wynikało z dosłownego brzmienia § 4 Regulaminu, z wpływów ze składek członkowskich, ale oraz z dochodów z wszelkich przedsiębiorstw. Z uwagi jednak na wątpliwą redakcję § 4 Regulaminu, wniosek ten postanowiono przedstawić do zatwierdzenia Zebraniu Walnemu.

Na posiedzeniu z dnia 23 grudnia p. Baumfeld zrezygnował z obowiązków redaktora „Przyszłości", wobec czego, Zarząd Główny powołał komisję w osobach pani Buyno-Arctowej, pp. Glassa, Korniłowicza i Szrajbera oraz d-ra Wróblewskiego celem wybrania nowego redaktora i zawarcia z nim umowy.

Komisja na posiedzeniu z dnia 26 grudnia obrała na redaktora p. Wojciecha Szukiewicza, powierzając mu jednocześnie nadzór nad wydawnictwami „Przyszłości", aby zaś umożliwić p. Szukiewiczowi należyte wywiązywanie się z tych trudnych a mozolnych obowiązków postanowiła wyznaczyć mu stałą pensję w kwocie rb. 50 miesięcznie. Dostarczania tego funduszu podjął się jeden z członków Z. G.

W tem miejscu Z. G. poczytuje sobie za miły obowiązek wyrazić p. Baumfeldowi szczere uznanie za bezinteresowną a gorliwą jego działalność na stanowisku redaktora „Przyszłości".

Wskutek wycofania się niektórych członków i obrania innych w drodze kooptacji, skład Zarządu Głównego przedstawia się obecnie jak następuje:

Dr. Augustyn Wróblewski, prezes.
Jakób Glass, pierwszy wiceprezes.
Rafał Korniłowicz, skarbnik.
Roman Falencik, zastępca skarbnika.
Wiktor Szrajber, sekretarz.
Wiktor Karliński, zastępca sekretarza.
Jan Kamiński, drugi zastępca sekretarza.
Wojciech Szukiewicz.
Stefanja Bojarska.
Teofil Leszczyński.
Dr. Jakób Leyberg.
Nikodem Łojewski.
Witold Sozański.
Ks. J. Władziński (Lublin).
Dr. Aleksander Kuropatwiński (Siedlce).
Dr. Nowak (Częstochowa).
Józef Lejman (Mińsk Mazowiecki).
Władysław Roguski (Radom).
Stanisław Wrzesiński (Łódź).
Franciszek Hryniewicz (Łomża).

Komisja Rewizyjna.

Zygmunt Arct.
Leon Marjański.
Marjan Szyndler.

Ruch abstynencki jest ruchem wybitnie demokratycznym, ponieważ nie ma takiego odłamu społeczeństwa ludzkiego, takiej klasy, takiej sfery, która mogłaby zachować przywilej picia, która miałaby prawo powiedzieć: to dobre dla innych tylko nie dla mnie!

Do Braci Włościan.

Wiosna roku 1908 będzie kiedyś, w historji ludu polskiego, wspominana jako ta „chwila osobliwa“, w której lud polski w osobach swych wybranych, bardziej uświadomionych synów, poczuł się wielką, twórczą potęgą, zmartwychwstającą z wielowiekowego, letargicznego snu. — Piastowska myśl ulega wskrzeszeniu wraz z ludem. Co ona znaczy? Pęd wielki, niepohamowany niczym, ku światłu, ciepłu, moralnej potędze i wielkiej, zdolnej wszystkich nakarmić w bród, skibie chleba. I oto widzimy, jak rzucone przez jednego z pracowników ludowych hasło „sami sobie tworzymy lepszą przyszłość“*) poczyna kiełkować i rozwijać się z szybkością nadzwyczajną w duszach ludu.

Hasło to padło pomiędzy lud zaledwie od pół roku, ale snać padło na rolę doskonale przygotowaną do przyjęcia go, bo zaczyna już płonować. Owocem jego działania w umysłach i duszach włościan, to te setki instytucji zakładanych przez nich pod hasłem „sami sobie“. Co to za instytucje? Przedewszystkim „Kółka rolnicze“, spółki, sklepy, czytelnie, tu i owdzie ochrona kosztem gminy utrzymywana, tu i owdzie szkoła zdobyta z trudem wielkim, tam orkiestra włościańska, straż ogniowa, tu i owdzie dom ludowy, a świeżo w lubelskim w Bychowie, za inicjatywą kapłana-społecznika księdza Kwiatkowskiego z groszaków włościańskich powstający wiejski szpital.—To wszystko jest dowodem, że lud ruszył się i zapragnął z mocą i wytrwałością mu właściwą zmienić swoje niegodne człowieka dotychczasowe życie, na jaśniejsze, pełniejsze, bardziej ludzkie. — W tym pochodzie swoim ku lepszemu życiu lud widzi, że ma wielu przeciwników, nietylko takich, co są zewnątrz niego, ale i takich, co w nim samym tkwią. Widzi lud, że jest ciemny, bierny, zabobonny, leniwy, i zdemoralizowany wódką. Na ciemnotę radzi sobie jak może oświatą, którą zdobywa na drodze samouctwa z książek i szczerze mu służących jakoteż oświecających go pism. Na bierność ma lek w duchu inicjatywy, który się w nim budzi coraz więcej. Zabobony i ślepa bezkrytyczna wiara topnieją w ludzie pod promieniami oświaty tak szybko, jak śnieg pod promieniami słońca. Lenistwo, płynące z tępoty umysłowej, też ustępuje i zmienia się w twórczą produkcyjną pracę.

Pozostaje ostatni wróg, najstraszniejszy może bo najgłębiej zakorzeniony — pijaństwo. W warunkach w jakich żył dotąd nasz włościanin, trzeźwość należała do cnót bohaterskich, bo całe życie włościanina, od kolebki aż do grobu, jest naznaczone piętnem pijaństwa. Bo proszę sobie przypomnieć, czym witany w chłopskiej chacie pierwsze kwilenie niemowlęcia, przyszłego obywatela kraju, przyszłego człowieka, jeżeli nie wódką? Czym podsycamy weselną uciechę nowożeńców, zakładających zrąb pod fundament nowej rodziny? Wódką. Czym żegnamy rozstanie się chłopa z ziemskim życiem? Też wódką.

I tak, wódka płynie niby ognista struga przez życie chłopa polskiego, od kolebki aż do mogiły. Co za dziw, że z takim towarzyszem idąc, ramię przy ramieniu od wieków, taki mały krok postąpił nasz lud na drodze uświadomienia, udoskonalenia i objawienia swej mocy.

Dziwić się raczej wypada, że pomimo tych piekielnych zaiste warunków, w jakich żył dotąd lud polski, zachował jeszcze pomimo to na dnie swej wielkiej ludowej duszy tyle piękna, szlachetności, tyle wspaniałomyślności. Tylko jednemu czynnikowi przypisać to można; lud ten cierpiał, cierpiał olbrzymio i cierpienie to uratowało go od zatracenia w otchłani ostatecznego zbydlęcenia, w jaką pchał go na każdym kroku zwyczaj pijaństwa. Obecnie, gdy lud idzie ku swemu odrodzeniu, musi on zabrać się do walki systematycznej z tym wewnętrznym, domowym swoim wrogiem, z pijaństwem. Lud nie wie jeszcze na ogół, że w kraju naszym od roku przeszło istnieje i działalność błogosławioną zaprawdę szerzy, Tow. „Przyszłość“, które ludzi poucza w sposób popularny, jak zwalczać mają nałóg pijaństwa. Pismo „Przyszłość“ i wydawane przez to Tow. książeczki, wykazujące szkodliwość użycia wódki, nie doszły jeszcze do rąk ludu albo w tak małej ilości, że wpływ ich nie mógł być dotąd brany w rachubę. A mimo to z chwilą, gdy począł się u nas ruch ludowy, do redakcji pism ludowych poczęły napływać głosy włościan, czytelników i korespondentów, potępiające użycie wódki w energicznych słowach i wykazujące szkodliwe następstwo tych zwyczajów. To było wskazówką dla redakcji pewnego pisma ludowego, najlepiej dotąd wyczuwającego u nas drgnienie myśli ludowej, do umieszczania od czasu do czasu artykułów przeciw pijaństwu. Wkrótce potym pojawiły się wiadomości takie: np. „w okolicy naszej chłopcy i dziewczęta dali sobie słowo nie pić wódki i nie palić papierosów, a pieniądze zaoszczędzone przeznaczyć na kupno książeczek do wiejskiej czytelni“, albo też że na weselach zamożniejszych włościan herbata i kawa zastępuje użycie wódki i piwa.

W ostatnich czasach spotykamy się z wiadomościami tego rodzaju. Z powodu, że włościanie postanowili bojkotować picie wódki, sklepy monopolowe w kilku wsiach w łowickim zwinięto. Świeżo z płockiego nadchodzą dobre wieści o uchwałach gminnych, żądających zniesienia monopolu w miejscu. A w artykułach chłopskich bardzo często, coraz częściej, zwracana jest uwaga na te krzywdy, jakie włościaństwu naszemu wyrządza wódka. Jako spółpracowniczka pism ludowych i członek Tow. „Przyszłość“ widzę z pociechą, że z każdym dniem lud nasz staje się podatniejszym do przyjęcia

*) Mowa o p. M. Malinowskim, 20-letnim pracowniku na stanowisku redaktora dawniej „Zorzy“, a obecnie „Zarania“

do swego ludowego programu hasła wytrzeźwienia: Precz z alkoholem, hasła, rozbrzmiewającego zawsze tam, gdzie lud idzie świadomie zdobywać lepszą przyszłość i nowe, szlachetniejsze, moralniejsze życie. To też z wielką radością przyjęłam propozycję redakcji „Przyszłości“, która na początek za moim pośrednictwem zwraca się do Kółek Rolniczych im. Staszica z propozycją, aby każde Kółko do swej czytelni sprowadziło sobie choć jeden egzemplarz pisma „Przyszłość“. (Adres redakcji „Przyszłości“: Warszawa, Smolna Wysoka 5, m. 7; prenumerata roczna wynosi 1 rb. 60 k.) i tym sposobem zapoznało się z ruchem trzeźwości, który u nas po miastach wśród ludu fabrycznego, szerzy już od roku swą dobroczynną, nawskroś demokratyczną i kulturalną działalność. Redakcja dla tego zwróciła się do mnie w tym wypadku o pośrednictwo, bo jej wiadomo, że moje nazwisko nie jest wam obce. Widzieliście mnie obok siebie w różnych wielkich, pięknych chwilach waszego życia, że wspomnę 3-dniowy zjazd grudniowy delegatów od Kółek Staszicowskich i 40 dniowe kursy, urządzane przez Tow. Staszicowskich Kółek w tym roku. Jesteście ze mną w ciągłym zetknięciu, bo jako sekretarka Kół. Staszic. załatwiam wszystkie wasze polecenia i żądania. Dotąd nie prosiłam Was o nic dla siebie. Dziś po raz pierwszy proszę Was Bracia, zechcijcie się zapoznać z pismem „Przyszłość“, a przez nie i z całym ruchem trzeźwości. Znajomość ta napewno stanie się Wam jednym z potężnych bodźców do dźwignięcia się w górę, do udoskonalenia się, do spełnienia tej wielkiej misji, którą nasz przewodnik duchowy O. A. Wysłouch w artykule swoim niedawno drukowanym w „Siewbie“ w tych słowach określił. „O ludu polski, bądź wielkim, bo wielką przyszłość masz stworzyć“. — A wielkim nie można być dopóki się nie wyrzuci precz „starego kwasu“ będącego zaczynem wszystkiego zła, którego tak wiele, tak wiele jeszcze gnieździ się pod strzechami chat naszych. A więc, pamiętajcie wy wszyscy, którzy te słowa czytacie, że od Was zależy stać się apostołami wielkiej i pięknej idei, która wam pracę nad odbudowywaniem w gruzach leżącej ojczyzny uczyni owocniejszą, łatwiejszą i piękniejszą.

Wasza sercem i duchem

Stefanja Bojarska.

Wam! pijacy, czas już wielki
Odrzuciwszy precz butelki
Na placówce być!
Dość już będzie pijatyki,
Która psuje życia szyki,
Cofa ludzkość wstecz!
Więc na nowe wstąpcie tory:
Abstynentów ród wesoły
Przyjmie mile was
Wielka Przyszłość na was czeka,
By z upadku podnieść człeka
Który w błocie grzązł!

T. Leszczyński.

Alkohol w stosunkach towarzyskich.

D-rowi Michałowi Łopacińskiemu w Krakowie — poświęcam.

Umiarkowanie pijący zwykli mawiać, że abstynencja to przesada, krańcowość. Że abstynenci terroryzują ogół w stosunkach towarzyskich swym radykalizmem. Ja bym twierdził przeciwnie, że właśnie alkohol i jego zwolennicy terroryzują i tyranizują ludzi w ich czynnościach, zabawach, stosunkach, zwyczajach. Dużo bardzo ludzi nie może sobie nawet wyobrazić, żeby jakiś interes, jakaś zabawa, przyjaźń — mogła się obyć bez kieliszka. Piją na różnych zjazdach „wielcy“, piją „ci mali“, na różnych zebraniach i przy lada sposobności. Na punkcie alkoholizmu są jednomyślni i zachwycająco zgodni, troszkę się tylko różnią w zdaniu co do gatunku trunków...

Pijących, jak dotąd, jest większość. Większość ta dyktuje prawa mniejszości, wywiera na nią wpływ przygniatający, suggestjonuje: wszyscy piją, dlaczegóż ja nie mam pić?

Jeśli mówią o przepaści, że woła, to o tłumie powinni powiedzieć, że ciągnie. Przepaść pociąga słabe głowy, a tłum słabe charaktery. I jakże niema pociągać, skoro nasze zwyczaje zdają się niekiedy na to tylko istnieć, aby potęgować i utrzymywać zło, zamiast je wykorzeniać? Kiedy nasze stosunki towarzyskie istnieją pod ciągłym terrorem kieliszka? Kiedy wszelką zabawę i wszelką przyjemność życia utożsamiamy z musowym piciem?

Niech się zbierze tylko kilka osób, zaraz wjeżdża na stół „skromna“ przekąska, „wódzia“ (niewinna) etc. Po paru kolejkach nieśmiałość i wstydliwość zaczyna znikać, humorki robią się coraz lepsze, twarze goreją zapałem.

Nareszcie nadchodzi stanowcza chwila, wstaje gość śmielszej natury i odpowiednio „poważny“ wygłasza toast. „Za zdrowie pana domu, albo pani“. Jakże tu nie pić? Impertynencja. „Zdrowie kochanych gości“ rozlega się donośnie. Znowu byłoby ubliżeniem nie pić tak szanownego zdrowia? W odwet gościom wypada wnosić poszczególne zdrowia. A więc grzmią: „kochanego radcy dobrodzieja“, „w ręce najzacniejszego mecenasa“, „wielce poważnego prezesa, dyrektora“ etc. etc. A na zakończenie rozlega się bełkot „kochajmy się“, ale póty tylko, póki alkohol działać nie przestanie.

Czyż to nie jest terror najgorszego gatunku? Największą wszak „obrazą“ towarzystwa jest odmówić picia czyjegoś zdrowia. Żadne wymówki nie pomagają, ani żadne względy, choćby na cudze zdrowie, z chwilą gdy z głów zaczyna się kurzyć. Czy chcesz, czy nie chcesz, pić musisz.

A niech ktokolwiek, obdarzony cywilną odwagą, będzie miał śmiałość zaoponować przeciw pijaństwu, niech ośmieli się powiedzieć: dość tej trucizny, więcej nie będę pił, to takiego zakrzyczą, powiedzą mu, że jeśli wszyscy piją to i on musi. Zaczną mu perswadować, przemawiać do „rozsądku“, „ambicji“, „wstydź się pan, trzeba być dzieckiem“ i t. d., co trwa dotąd, aż upór nie zostanie przełamany. Żadnych świąt uroczystych nie umiemy uczcić inaczej, niż obżarstwem i opilstwem.

Weźmy naprzykład taką Wielkanoc. Cała zastawa wielkanocnego stołu składająca się głównie

Do miasta ludzie ciągle napływają ze wsi, a więc miasta nasze takich mają mieszkańców, jakich im wieś dostarczyć może; dlatego też powstanie i szerzenie się ruchu wstrzemięźliwości wśród naszego ludu wiejskiego jest dob-ym znakiem, bo w przyszłości wieś nam tylko samych abstynentów przysyłać będzie a pijaństwo w mieście także się zmniejszy.

---

z zimnych mięsiw i trunków, jest w wysokim stopniu niezdrowa.

Do obowiązków towarzyskich należy obejść wszystkie znajome domy, aby conajmniej chociaż pokosztować w każdym wielkanocnych smakołyków; pierwsza i druga wizyta przechodzi zazwyczaj bez ważniejszego wypadku. Przy trzeciej „pacjent“ trzyma się jeszcze jako tako, ale przy czwartej już zachodzi konieczność wzięcia dorożki. Przy piątej wizycie biedny żołądek obliczony najwidoczniej tylko na zwykłe ludzkie siły i potrzeby, zaczyna zuchwale protestować. Cóż tu jednak robić, kiedy pani domu z miłym uśmiechem prosi tak uprzejmie: „a może tej babki jeszcze, sama robiłam“. A z drugiej strony pan domu trąbi w ucho: „A może kieliszek wódzi, winka etc.?“ Biedny „pacyent“ kręci się na krzesełku, czerwieni się, blednie — aż wreszcie pod pierwszym pozorem ucieka z placu boju. Koniec takich biesiad wiadomy i zapuśćmy nań zasłonę. Proszę mi powiedzieć, czy to nie jest terror towarzyski? Przymuszać kogoś do jedzenia i picia ponad miarę w imię zwyczaju, który powinien być już dawno zaniechany, nazywa się zachowywaniem i trzymaniem się tradycji. Wszystko to, co w jednym dniu bywa wchłonięte, mogłoby w innych, zwykłych okolicznościach, starczyć na tydzień. Cóż jednak chcecie, kiedy zwyczaj każe dla utrzymania stosunków towarzyskich objadać się i opijać.

Prawdziwe także bachanalie panują na weselach. Państwo młodzi nieraz upijają się aż do utraty przytomności, zaczynając życie nowe od pijaństwa. Gdy nowy obywatel przychodzi na świat, lub gdy stary schodzi zeń, syt trudów i sławy, czcimy przyjście jednego i zgon drugiego — kieliszkiem, wyprawiając sute chrzciny lub stypę, każdy nowy rok zaczynamy od poczęstunku, a to samo można powiedzieć o świętach Bożego Narodzenia. A różne inne okazje i okazyjki, jak imieniny, rocznice ślubu i t. d. małoż jest sposobności do picia? Zarówno kołyskę jak i trumnę oblewamy spirytusem. Jeden pije, bo mu wesoło, drugi, bo mu smutno. Na złe zawsze jest usprawiedliwienie.

A czym się usprawiedliwiają i wymawiają niektórzy od udziału w abstynencji? Warto posłuchać. Jednemu interesy stoją na przeszkodzie, bo musi interesantów ugaszczać. Inny należy do różnych towarzystw, gdzie toastują na zebraniach. Inna boi się rozterek w domu, bo mąż pije, jakże żona ma z nim walczyć. Drudzy utrzymują, że nie mogą zerwać ze znajomemi, którzy piją;; że żadna zabawa nie jest zabawą bez pewnej podniety, że warunki pracy na świeżym powietrzu, lub sportu wymagają rozgrzania się kieliszkiem, lub pokrzepienia się szklanką piwa w drodze, gdzie niczym innym nie można ugasić pragnienia; że, nakoniec, jak tu inaczej przyjąć? i trzeba by zerwać chyba z ludźmi, wyrzekając się alkoholu.

Alojzy Węgleński.

(Dok. nast.).

Z Kursów abstynenckich.

W Nr. 5 z dnia 31 maja 1907 r. zdawał dr. Tadeusz Jaroszyński sprawę z zeszłorocznych berlińskich Kursów Naukowych, urządzanych stale i systematycznie przez Niemiecki Związek celem Zwalczania Alkoholizmu; na Kursach tych występują w charakterze prelegentów nie tylko uczeni, ale i działacze społeczni, nie tylko świeccy ale i duchowni wszelkich wyznań, a wszyscy dzielą się swemi wiadomościami z zakresu alkoholizmu z licznym zastępem słuchaczy zjeżdżających się z całych Niemiec a pragnących uzbroić się w coraz lepsze i doskonalsze sposoby zwalczania i pokonywania tego wroga ludzkości, jakim jest alkohol.

Tegoroczne Kursy, które także licznych ściągnęły słuchaczy, przyniosły prawdziwą korzyść tym, którzy ich z uwagą wysłuchali, bo albo zapoznały z nowemi badaniami na polu fizjologicznego wpływu alkoholu na organizm ludzki, albo też rzeczy może znane już i wiadome podały powtórnie z dodatkiem nowych faktów czy też nowych tablic i zestawień statystycznych, których wymowny język cyfr dostarcza działaczom na polu walki z alkoholizmem dzielnej i potężnej broni w tych śmiertelnych z pijaństwem zapasach, przedewszystkim zaś przez zetknięcie się osobiste z kierownikami ruchu dały podnietę do tym intenzywniejszej pracy.

Monsignore dr. Werthmann (Fryburg) mówił o udziale kościoła katolickiego w walce z alkoholizmem, wymienił szereg sług kościoła, oddanych tej pożytecznej pracy, a pomiędzy niemi znalazł się i polak O. Brzozowski, działający oczywiście we wschodnich prowincjach Rzeszy niemieckiej. Prelegent wspomniał z wielkim uznaniem o pracy znanego kardynała Manninga, kardynała Koppa, jakoteż wielu biskupów niemieckich i północno-amerykańskich. Z pośród szwajcarskich duchownych wyznania katolickiego najwybitniejsze miejsce zajmuje znany biskup Egger, który był gorącym abstynentem i powagą swoją ruch abstynencki stale popierał. Nawet papież Leon XIII nie był obojętny dla tego nowoczesnego ruchu i dorzucił powagę swoją na korzyść abstynencji.

Jakkolwiek w ostatnich czasach powstało wiele specjalnie katolickich, świeckich organizacji, mających na celu zwalczanie alkoholizmu, Monsignore dr. Werthmann nawoływał na zakończenie swego odczytu do wspólnej pracy wszytkich bez wyjątku organizacji bez względu na wyznanie byle tylko mających na celu szerzenie propagandy abstynenckiej.

Radca Konsystorjalny Mahling (Frankurt nad M.) mówił o walce kościoła ewangielickiego z klęską alkoholizmu zacząwszy od Lutra, który nie był zwolennikiem picia, jakkolwiek specjalnie przeciwko alkoholizmowi swoich czasów nie występował: o wiele energiczniej zachowali się powołani do życia przez Wesley'ego metodyści, lecz najpoważniejszą protestancką organicją antyalkoholiczną jest znany Krzyż Błękitny, liczący obecnie w samych Niemczech 30,000 członków.

Ciekawy był wykład dr. Radego (Marburg), który udowodnił w gorących słowach, że niemcy zamieszkujący Stany Zjednoczone Am. Półn. a będący przeważnie właścicielami browarów i piwiarni, własnym materjalnym zyskiem powodowani występują przeciwko ruchowi abstynenckiemu swej przybranej ojczyzny, wywołując w ten sposób niezadowolenie a nawet oburzenie amerykanów, którzy uważają ich za przedstawicieli niższej kultury i nabierają w ten sposób złego wyobrażenia o wszystkich niemcach w Europie mieszkających, którym taka polityka emigrantów amerykańskich wielką krzywdę przynosi.

Znane rzeczy poruszyli w swych referatach dr. Bender (Berlin), który mówił o znaczeniu alkoholizmu dla klasy robotniczej i wykazywał wszystkie wielkie szkody materjalne i moralne, wypływające dla robotników z używania alkoholu, nakoniec podawał sposoby najskuteczniejszego zwalczania alkoholizmu wśród klasy robotniczej; dalej dr. Wolf (Schöneberg), który mówił o stosunku zachodzącym pomiędzy alkoholizmem a prostytucją i chorobami wenerycznemi; I. Gonser, który poruszył raz jeszcze smutną sprawę związku pomiędzy alkoholizmem a występkami i zbrodniami wszelkiego rodzaju, a wszystkie te referaty służyły jedynie do utrwalenia panującego już przeświadczenia o tych wielorakich i głębokich szkodach, jakie powszechny zwyczaj picia alkoholu przynosi całej spółczesnej kulturalnej ludzkości.

Bardzo ciekawy był wykład pastora Reetza (Siedkow) o reformie karczem i domów zajezdnych, w którym prelegent starał się wykazać na podstawie długoletniego doświadczenia, że skutecznie z alkoholizmem na wsi można walczyć tylko stopniowo przez reformę domów gościnnych w ten sposób, aby obok napojów alkoholowych sprzedawano także napoje bezalkoholowe, aby gospodarz, będący nie dzierżawcą karczmy lecz tylko płatnym zarządcą, nie miał żadnego dodatkowego zysku ze sprzedaży napojów alkoholowych a za to żeby dostawał premja za sprzedane napoje bezalkoholowe, żeby obok izby sprzedającej napoje bezalkoholowe, do której z kuflami albo kieliszkami z drugiej strony domu przychodzić nie wolno, znajdowała się czytelnia pism, bibljoteka, pokój na różne zabawy z muzyką, na zebrania instytucji społecznych i tak dalej.

Przedmiot jest niestety zanadto obszerny, aby można go było w krótkim sprawozdaniu jako tako omówić, z drugiej strony jednakże tak ważny, że należy go osobno, nawet może w szeregu artykułów, Czytelnikom naszego pisma przedstawić.

Najciekawsze i najważniejsze były wykłady Radcy Rządowego dr. Rosta (Berlin), który mówił o fizjologicznym wpływie alkoholu, prof. dr. Kassowitza (Wiedeń), który mówił o teoretycznej wartości odżywczej alkoholu, wreszcie prof. dr. Grubera (Monachjum), który przedstawił szereg pracowicie zestawionych tablic statystycznych, mających wykazać dowodnie wpływ alkoholu na zwyrodnienie całych pokoleń rodzaju ludzkiego, które to zwyrodnienie w Niemczech szczególniej wielkie poczyniło postępy.

Trzy te wykłady atoli zawierały w sobie tak wiele materjału naukowego, że nie podobna dać o nich przybliżonego nawet pojęcia w krótkim streszczeniu, to też właściwiej będzie poczekać aż wyjdą w druku bez żadnych skróceń i wtedy je obszerniej w piśmie omówić.

Wiedeńskie pismo „Arbeiterjugend“ (Młodzież Robotnicza) donosi, że na piątym zebraniu chrześcijańskiej młodzieży robotniczej w Austrji przyjęto jednogłośnie następujące postanowienie:

„Postanawiamy zwalczać alkoholizm w ogólności a szczególniej w zakresie związku młodzieży robotniczej przy pomocy wszystkich rozporządzalnych środków i żądamy od wszystkich stowarzyszeń związkowych:

1) Trzymania zdala od lokali związkowych wszystkich napojów alkoholowych bez względu na ich nazwę i rodzaj.

2) Rozpowszechniania wszelkich druków traktujących o szkodliwości alkoholu, szczególniej napisanej przez kolegę Orela broszury p. t. „Alkoholizm, zapoznanie się z zagadnieniem społecznym“, która niebawem w drugim wydaniu pojawi się i na polecenie zasługuje.

3) Zaopatrywania bibljotek związkowych w broszury i książki uznane w ruchu abstynenckim.

4) Urządzania co roku przynajmniej po jednym wykładzie wymierzonym przeciwko alkoholowi.

Nasze zadania.

Dla zwalczania alkoholizmu koniecznym jest oprzeć się na następujących zasadach: zabezpieczać i ratować. Zabezpieczać społeczeństwo ludzkie od wpływów alkoholizmu t. j. szerzyć i wszczepiać zasady zupełnej wstrzemięźliwości od napojów alkoholowych od najmłodszych lat za pomocą metod naukowych, przykładów i doświadczeń. Ratować organizmy ludzkie już zatrute alkoholem za pomocą specjalnych lecznic i sanatorjów dla alkoholików.

Założenie sanatorjum jest sprawą palącą. W akcji tej powinno wziąć udział całe sppołeczeństwo czujące i cierpiące wobec wielkiego rozpowszechnienia pijaństwa. Kto dziś nie cierpi od alkoholizmu? Jeżeli nie bezpośrednio, to pośrednio wszyscy cierpią! Szczególnie my, Polacy, jesteśmy narodem tak zgnębionym, tak bardzo potrzebujemy ratunku i ulgi. Bezsilne żale nic nam nie pomogą. Giną narody tylko nikczemne i zwyrodniałe. A my mamy wielki i święty obowiązek wydźwignięcia się z niewolnictwa duchowego i fizycznego. Pomimo okrótnych doświadczeń i burz tli się jeszcze w nas iskierka życia. Naszym zadaniem niechaj będzie rozpalić z tej iskierki płomień naszej siły.

Dotychczas na czym opierała się nasza siła? Na kruchych podstawach. Żyliśmy tylko złudzeniem

Każdy sposób prowadzący do wytworzenia w człowieku silnej woli i dzielnego charakteru jest bardzo pożądany i powinien spotkać się z powszechnym poparciem; jednym z takich sposobów jest właśnie szerzenie i propagowanie oraz przestrzeganie wstrzemięźliwości i dlatego też kto pragnie poprawy naszego charakteru narodowego powinien sprzyjać abstynencji.

---

i nadzieją przy lada okazji w naszym życiu politycznym i społecznym, przy lada zwycięstwach wątpliwej wartości... Upojeni powodzeniem wyprawialiśmy bankiety z wielką obfitością szlachetnych trunków. Dzisiaj i napoje klasyfikują się chociaż skutek wywierają ten sam. Szlachetne szampany, likiery, rumy, koniaki z człowieka szlachetnego robią istotę niższą od zwierzęcia. Szaleńcy! dokąd dążymy — nie tędy droga.

Nasza przyszłość polega na odrodzeniu. Potrzeba nam wytworzyć wielkie i silne charaktery! A wtedy żadne gromy nas nie złamią! Niech nam będą hasłem słowa Mickiewicza:

Hej ramię do ramienia
Spólnemi łańcuchy... *J. Ż.*

Niech żywi nie tracą nadziei.

(Głos robotnika).

Czas to pieniądz, mówią Amerykanie, bo jak świeżo czytałem w jednym z pism łódzkich, jeżeli Amerykaninowi zbywa trochę czasu, to bawi dzieci, zmywa statki, zamiata podłogę i t p. aby tylko chwili nie tracić naprożno. Otóż i ja przy dzisiejszym ogólnym zastoju, kiedy to fabrykanci narzekają na brak obstalunków, i wskutek tego obcinają nam zarobki, ograniczają nam czas roboczy do trzech lub czterech dni w tygodniu, nie chcąc siedzieć z kolegami w szynku przy kieliszku pragnę podać do wiadomości czytelników następujący fakt.

Kilka dni temu spotkałem się z moim dobrym przyjacielem jeszcze ze szkoły, którego dwa miesiące temu namawiałem do abstynencji. Dziwnie ten człowiek wyglądał: oczy miał jakby szklane, twarz złośliwą, usta zgryźliwe, na nogach stał jak nie na swoich.

Z początku myślałem, że jest chory, ale jak się później z toku rozmowy pokazało, był pijany.

I byłem bardzo ciekawy, co tego człowieka, dawniej umiarkowanego w piciu, spowodowało do upijania się nieomal codziennie. Więc się pytam, zkąd powraca?

— Dostaliśmy, odpowiada, wypłatę, i po drodze wstąpiliśmy na jednego. Ale jak ci wiadomo, jednym kieliszkiem się nie zbędzie, wypiliśmy jeszcze po jednym, i w głowie zaszumiało.

— A co u ciebie słychać?

— Nie bardzo dobrze, odpowiada. — Smutne nastały czasy, człowiek się tylko namartwi i nic więcej.

— Wiosna się do nas uśmiecha, słońce coraz mocniej przygrzewa, ptaki zaczynają śpiewać. drzewa niedługo świeże liście wydadzą miłe dla oka ludzkiego, a ty mówisz, że ci smutno żyć na świecie?

— Mój kochany! odezwie się mój przyjaciel. Nie dla mnie śpiew ptasząt, i słońce nie dla mnie świeci, bo i z czegóż ma się człowiek cieszyć? Przypatrz się tym wielkim fabrykom, wspaniałym pałacom, kościołom, przytułkom, domom wszelkiego rodzaju, wszystko to zbudowane ręką robotnika, a czy z tego wszystkiego korzysta dziś robotnik? — Robotnikowi pozostały w udziale smutek i cierpienie na świecie.

— Wszystko to, coś powiedział, jest prawdą! ale powiedz mi tak szczerze, czy ci weselej na świecie żyć, kiedy sobie wypijesz kilka kieliszków wódki? Czy nie lepiej byś zrobił, gdybyś sobie pożyteczną książkę kupił, i w domu rodzinie i sobie przeczytał? Prędzej byś się czegoś dowiedział z książki, niż w knajpie przy kieliszku. — I pomimo dzisiejszego zastoju, jaki u nas panuje, inaczej byś na świat patrzył, nie zdążał byś po robocie z ciężko zapracowanemi groszami do szynku dla rozweselenia życia.

— Więc ty byś chciał, żebym sobie i tej odrobiny wódki jeszcze odmówił? Dosyć, że człowiek nie zje kawałka mięsa częściej niż raz na tydzień t. j. w niedzielę, jeszcze sobie i tej rozrywki żałować? Nie wypić sobie? Przecie majątku nie przepiję, bo go niemam. Każesz książki czytać: a toć mamy rozmaite stowarzyszenia, związki, partje, jakie by kto chciał, przecie tam czytają, mówią i piszą, i co nam to wszystko dało? Dało nam to, że niejeden dziś jęczy gdzieś w lochu ciemnym, że niejedna matka płacze męża lub syna, niejeden będzie do śmierci pamiętał te książki. Książki, które czytacie, i gazety wszelkiego rodzaju, to tylko kuszenie narodu.

— Więc ty w takim razie już nie będziesz abstynentem? pytam mojego przyjaciela.

— Nie! odpowiada mi, bo ja na to żyję na świecie, żebym się ubawił, napił się, gdyż to całe moje szczęście.

Niejeden z czytelników gotów się zapytać, czy to możebne, żeby w XX wieku znaleźli się ludzie o podobnych pojęciach?

A jednak takich ludzi, jak ten, o którym mówiłem, jest bardzo wielu, na tysiące można ich liczyć.

Z tego wszystkiego, co dotąd powiedziałem, pozostaje nam tylko jedno: mianowicie zapytać: Po co ludzie żyją na świecie?

Pytanie to powinno nas robotników najwięcej obchodzić.

Bo wszystko, cokolwiek istnieje, ma swój cel: Słońce na to jest zawieszone na firmamencie niebieskim, aby świeciło w dzień.

Księżyc i gwiazdy mają dawać światło w nocy.

Z drzew, jedne służą człowiekowi jako materjał, inne dostarczają mu smacznych owoców. Zwierzęta pomagają ludziom w pracy i dają im po-

karm. Jednym słowem niema na świecie rzeczy, któraby nie posiadała celu.

A człowiek, dla którego cały świat istnieje, który nabudował tyle wspaniałych pałaców, fabryk i świątyń, który tyle bogactw dał światu, on jeden miałby być bez celu?

Ależ to być nie może; bo jeżeli człowiek w działaniu ma zawsze jakiś cel, to niepodobna przypuścić, aby nie miał celu, do którego winno zmierzać całe życie jego. Niepodobna przypuścić, aby człowiek, istota rozumna, był pozbawiony celu. Więc na co człowiek żyje na świecie? Na to pytanie nietrudno dać odpowiedź, bo każdy z nas czuje go w duszy wyraźnie. Chcę być szczęśliwym; oto pragnienie, które porywa zarówno wielkich tego świata, jako i prostaczków z pod ubogiej strzechy. Wszyscy szukamy szczęścia: i ci, którzy wielkich czynów dokonywują, i ci, którzy nieznani na świecie pędzą życie ukryte. Ci ostatni właśnie, robotnicy, opuszczeni, nieznani światu, od rana do nocy przykuci do maszyny, nie mają wytkniętego celu. Ich celem jest, jak mówi bardzo wielu, ubawić się, wypić monopolki, i pracować jak wół roboczy.

Ale to nie może być naszym celem; owoce tego, do czego dziś większość ma pociąg, widzimy na każdym kroku. Jesteśmy świadkami tego wszystkiego, widzimy na własne oczy tych nieszczęśliwych, niby to rozweselających smutne życie alkoholem.

Widzimy ich dzieci obdarte, opuszczone, bez żadnej opieki.

Widzimy ich żony, wyczekujące na ten grosz ciężko zapracowany a zostawiany przez męża pijaka w szynku.

Widzimy wreszcie ich samych, opuszczonych i niezdatnych do życia kulturalnego.

Przypuśćmy nawet, że w rozrywkach alkoholowych można znaleźć chwilę przyjemności. Ale czy to długo potrwa? W krótkim bardzo czasie— te zabawy wśród rozochoconych alkoholem przyjaciół, te przyjemności, nieraz na bardzo zły skutek wychodzące, zobojętnieją i w końcu ciężą strasznie, a potym jakie okropne nudy i pustka w duszy!

Niech co kto chce mówi, a prawdą pozostanie, że człowiek po sumiennym rozpatrzeniu musi dojść do przekonania, iż zabawy alkoholowe nie dają prawdziwego szczęścia. Prawdziwym szczęściem dla każdego człowieka jest oświata.

Tylko prawdziwa nauka ma moc zdjąć z nas ten ciężar, który dziś na sobie dźwigamy.

Tylko nauka może nas dobyć z upadku moralnego.

Tylko dzięki nauce możemy być samodzielnemi ludźmi.

Tylko przez naukę staniemy się trzeźwemi obywatelami kraju.

Tylko prawdziwa nauka może nam powiedzieć, co znaczy asbtynencja.

A więc zamiast siedzieć gdzieś w knajpie i. tracić napróżno czas złoty, i pieniądze krwawo zapracowane, uczmy się!

Na zakończenie odzywam się do wszystkich tych, którzy rozumieją, co znaczy abstynencja, którzy czują i widzą nieszczęścia ludzkie spowodowane przez słaby umysł, dlatego tylko, że nie chcą się wyrzec alkoholu.

A chociaż nabudowaliśmy fabryk i pałaców, i chociaż nas dziś z tych fabryk wyrzucają na pastwę głodu, nie traćmy jednak nadziei, idźmy z żywemi naprzód. I zbudujmy jeszcze gmach zupełnej wstrzemięźliwości od alkoholu: „Przyszłość“, którego największe armaty nie rozbiją, a na jego szczycie zawieśmy sztandar, który będzie dował znak, że tylko tu w tym gmachu można znaleźć prawdziwe szczęście.

A kiedy już wszyscy zrozumieją, że tylko zupełna trzeźwość doprowadzi nas do celu, wtenczas zawołamy:

Robotniku, bracie miły!
Powstań, poznaj własne siły.
Tylko razem i w jedności
Zbudujemy gmach „Przyszłości!“

Łódź, (Bałuty) *Franciszek Rosiński.*

Tradycja alkoholizmu.

Jesteśmy narodem co bardzo wiele zwyczajów i nałogów złych przechowuje, a to jedynie dla tego, że są uświęcone tradycją.

Alkoholizm w szeregu innych tradycyjnych nałogów zajmuje jedno z wybitniejszych miejsc. Należy szanować tradycje dobra i piękna, tradycje wysokiej cywilizacji i kultury, wszelkich cnót, które przyczyniają się do uszlachetnienia ludzkości. Ale konserwowanie najzgubniejszych nałogów można sobie jedynie tłumaczyć jakimś szaleńczym obłędem. Używanie trunków alkoholowych tak weszło w zwyczaj, że wprost uważane jest za niezbędne do życia, jak mleko, chleb, i inne odżywcze pokarmy. Mlekiem zostaje wykarmione niemowlę, następnie, gdy już człowiek wyrośnie z niemowlęctwa, mleko zostaje zastąpione alkoholem. Jakież nad wyraz przykre uczucia budzą się, gdy się widzi matki dające swoim małoletnim dzieciom za napój trunki alkoholowe, a często w swojej bezmyślności przyczyniają się do zatruwania nawet niemowlęcych organizmów już w zaraniu życia swoich najdroższych i najukochańszych istot, za co w przyszłości wiele matek gorzko opłakuje skutki alkoholizmu wszczepionego własnym dzieciom.

Dziś alkoholizm rozwinął się do niebywałych granic. To też poważne grono ludzi rozumnych w szlachetnym porywie i z wielkim zapałem zajęło się szczerze wynalezieniem pewnych i radykalnych środków zwalczania jednego z najstraszniejszych wrogów ludzkości. Starają się oni w rozmaity sposób zapobiec złemu. W tym celu tworzą się specjalne organizacje świeckie i religijne, a każda z nich wytęża swoją energię dla osiągnięcia celu... Ale co jest dziwne, to to, że teoretyczni kierownicy tych organizacji nie zupełnie zdają sobie sprawę z zadań podjętych, bo zwalczają skutki, a przyczyn zgoła nie rozumieją i nie starają się zrozumieć. Usiłują rozstrzygnąć kwestję alkoholizmu z dołu omijając starannie właściwe źródło zła. Połowiczne usuwanie zła jest fantazją i szaleństwem.

Alkoholizm można przyrównać do tego smoka legendowego o siedmiu głowach, którego dotąd się

nie zwalczy dopóki się nie zetnie wszystkich głów; jeżeli się bodaj jedną zostawi, to wszystkie nanowo odrastają. Jest to symboliczne przedstawienie rzeczy; ową siódmą głową jest źródło zła i gdy się tego źródła nie usunie, to i zła się nie zwalczy.

Za podtrzymywanie tego źródła należy się smutna palma zasługi tym klasom społecznym naszego nieszczęsnego narodu, które najbardziej przyczyniły się do rozpowszechnienia trunków podniecających od wieków najdawniejszych, a więc klasom możnym i uprzywilejowanym, z tej racji, że wówczas trunki były bardzo drogie i niedostępne dla ludu, jako to wina sprowadzane z zagranicy i miody fabrykowane w kraju. Trunki dla ludu, ten fabrykat chemiczny skoncentrowanego alkoholu i piwa, znane są zaledwie od stu lat i prawdopodobnie zostały zaprowadzone umyślnie dla biednych klas w celu ugaszczania przy wyborach do sejmów i dostarczania za inne usługi świadczone możnym panom braciom. *)

Na zakończenie artykułu podaję uwagi, jakie się nasuwają dla rzekomych przyjaciół ludu, organizujących kuratorja trzeźwości z alkoholikami na czele.

Pijaństwa i w ogóle alkoholizmu nie zwalczy się, jeżeli będzie się go tylko zwalczać wśród warstw ludowych i robotniczych. Szarlatańska demagogia nie zastąpi prawdziwego poświęcenia i ofiarności.

Wszyscy prawdziwi przyjaciele ludu i całej klasy pracującej powinni zrozumieć, że na to, aby zyskać zaufanie i wpływ muszą przedewszystkim sami z siebie wzorowy dawać przykład, następnie jak najenergiczniej zwalczać zwyczaj picia trunków wśród klas możnych i oświeconych.

Wszystkie usiłowania będą bezowocne póty, póki wśród warstw możnych, uprzywilejowanych, i oświeconych, nie zniknie zwyczaj picia wina, koniaku, likierów, rumu, nakoniec pospolitej wódki.

Dotąd nie zniknie pijaństwo wśród ludu.

Robotnicy jak najenergiczniej protestują przeciwko kontrolowaniu ich skromnych wydatków przez ogłaszanie błędnych statystyk, opierających się na zupełnie fałszywych informacjach, dowodzących że dla tego wśród robotników jest nędza, iż większą część zarobku przepijają, bo to jest nie słuszne i niesprawiedliwe przedstawienie rzeczy.

Przeciętny robotnik dla tego pije, że rozpacz go do tego zmusza; przez picie zabija on świadomość nędzy, która w stanie trzeźwym, popchnęłaby go do założenia sznurka na szyję. Bardzo wiele sprzeczności nasuwa się przy rozwiązaniu tej sprawy; głosi się pogardę dóbr doczesnych, bo to jest marność, a mamona jest przeszkodą do osiągnięcia przyszłego szczęścia...

Jednocześnie głosiciele tych pięknych nauk sami nie poczuwają się do tego, żeby je wypełniać. Powiedział pewien wielki filozof: nie wierzcie im kiedy tylko do was pięknie będą przemawiać, a czynami nie potwierdzą słów.

Po czynach ich poznacie ich...

J. Żanc.

---

*) Ustęp ten nie jest całkiem jasny, nie może bowiem odnosić się do ludu w dzisiejszym znaczeniu tego wyrazu, ponieważ prawo wyborcze do sejmów posiadała wyłącznie szlachta, którą możnowładcy poili dla zjednania sobie poparcia. (*Przyp. Red*).

Listy.

Szanowny Panie Redaktorze!

Przy pewnej sposobności rozmawiałem z gospodarzem wiejskim i zauważyłem, że miał przy sobie parę flaszek „monopolki“. Zapytałem więc, dla kogo kupił tyle gorzałki? A on mi na to odpowiedział, że na poczęstunek dla sąsiadów, bo oni mu pomogli w ogrodzie i w polu robić.

Wtedy zapytałem się znowu, czy taniej go kosztuje taka robota? Odparł, że drożej.

No, toć lepiej zapłacić.

Taką zapłatę uważają za wielkie ubliżenie dla siebie a ja nie mógłbym się pokazać we wsi, bo uważanoby mnie za największego skąpca. Kiedy dam gorzałki, to każden robi chętniej i pilnować go nie potrzebuję a i ja mam śmiałe oko pomiędzy sąsiadami.

Ja, o ile to pojmuję, uważam wprost za szkodliwe takie poczęstunki, bo one przysposabiają do nałogu a z nich do różnych złych następstw; czas już byłoby zerwać z temi tradycyjnemi poczęstunkami, które dzisiaj są na porządku dziennym. Częstują przy żniwach, przy kopaniu kartofli, co gorsza przy budowlach. Taki robotnik albo majster bywa nieraz narażony na nieszczęśliwy wypadek, bo będąc pijany spada i zabija się. Ja sam byłem świadkiem takiego wypadku.

Czy nie możnaby zastąpić czym innym takich poczęstunków? zapytuję tych ludzi, którzy dbają o zdrowie społeczeństwa. Szanownego Pana Redaktora proszę o wydanie odezwy, któraby miała na celu wykazywanie tych brzydkich i pogańskich nałogów.

pozostaję z szacunkiem

M. Andrzejczak.

Korespondencja.

O ruchu abstynenckim w Czechach.

Ruch abstynencki szerzy się i w Czechach, tym klasycznym kraju piwoszów, z coraz to większą siłą. Nowy impuls i nowe życie wniósł przyjazd D-ra Heleniusa do Pragi. Dr. Helenius z żoną, oboje zapaleni zwolennicy idei abstynenckiej, przybyli z Finlandji do Czech zaproszeni przez tutejsze stowarzyszenia abstynenckie.

Prelekcje ich cieszą się ogromnym powodzeniem, ku czemu nie mało przyczynia się sympatja i szacunek, jaki żywią Czesi ku dzielnym Finnom.

Ideją przewodnią prelekcji D-ra Heleniusa jest myśl: „Ruch abstynencki, jako jeden z najgłówniejszych czynników w rozwoju narodów. Szczególnie powinny pamiętać o tym narody nie zbyt liczne, aby nie marnować swych sił żywotnych i nie osłabiać małego organizmu.“

Pani Heleniusowa w „klubie czeskich kobiet“ wykłada głównie na temat: „Alkohol a młodzież“. Ostatnio d. 28 marca wygłosiła piękny, gorący odczyt „O zgubnym wpływie alkoholu na dzieci“. Sala klubu była pełna po brzegi. Zebrane dzieci i ich rodzice — byli bardzo wzruszeni, szczególnie gdy prelegentka zwróciła się ku młodocianym słuchaczom z serdecznym pozdrowieniem od dzieci fińskich, nawołując do tworzenia stowarzyszeń dzie-

cięcych (na wzór Anglii, Belgii, Ameryki i Finlandji) dla walki z alkoholizmem.

Pod wpływem gorących nawoływań fińskich bojowników abstynencji utworzyło się w ostatnim miesiącu nowe stowarzyszenie abstynenckie wśród studentów uniwersytetu i politechniki. Wydano odezwę do młodzieży, podpisaną przez pięciu profesorów szkół wyższych.

Abstynenckie kółka Czech i Moraw urządzają dnia 8 czerwca 1908 roku II-gi wielki zjazd antialkoholiczny. Głównym tematem obrad będzie: „Alkoholizm a Szkoła". A że jednocześnie przypada zjazd czeskich przyrodników i lekarzy, zostanie wytworzona spólna sekcja hygjeniczna, gdzie będzie się omawiać ten sam temat ściśle naukowo. Pod wpływem ożywczych prądów nowej idei zostanie urządzona wystawa antialkoholiczna na wielkiej wystawie jubileuszowej jako specjalny dział w sekcji społecznej.

Wystawa jubileuszowa ma być otwarta w czerwcu roku bieżącego.

Prasa czeska prawie wszystkich obozów dzielnie popiera ruch abstynecki. Naturalnie że nie brak i organów, popierających interesy licznych właścicieli browarów. Strach bierze ich właściciel na myśl, coby się stało z niemi, gdyby Czechy poszły w ślady Finlandji. Tak „Narodni listy" w fejletonie pod tytułem „Abstynencja" piszą, że właściwie jest to piękna myśl, ale rozumnie i umiarkowanie pojęta. Niby dobrze byłoby zmniejszyć ilość pijaków, ale przestać zupełnie używać alkoholu, to okropność — ruina ekonomiczna dla wszystkich, nawet dla rolników

Ruina taka, podług „Narodnich listów" grozi właśnie nieszczęśliwej Ameryce, gdzie prawie 30 miljonów obywateli znajduje się pod zgubnym wpływem abstynencji. A zresztą pytają owe „listy", czy zupełna abstynencja nie przynosi raczej szkody, niż pożytku. Puszcza się ów organ na karkołomne wycieczki w dziedzinę historji i przychodzi do przekonania, że abstynencja nie obroniła hindusów od władzy angielskich pijaków, że żydzi zawdzięczają swą żywotność alkoholowi i że (słuchajcie abstynenci!) w alkoholu tkwi iskra boskiego ognia, który Prometeusz przyniósł ludzkości z Olimpu.

W. S.

Wiadomości bieżące.

Osobiste. Kierownik literacki „Przyszłości" został wysłany przez Zarząd Główny naszego Stowarzyszenia do Berlina dla wysłuchania dorocznych Kursów Naukowych, urządzanych przez Centralny Związek dla Zwalczanie Alkoholizmu, mający swoją siedzibę w Berlinie. Kursy te związane są ze zwiedzaniem rozmaitych instytucji kulturalnych, oświatowych i ogólno-społecznych, pozostających w bliższym lub dalszym związku ze sprawą alkoholizmu i sposobami zwalczanie tej powszechnej klęski.

Wzięcie udziału w tego rodzaju Kursach Naukowych daje nie tylko bezpośrednią korzyść ale i dalszą pośrednią, poucza bowiem, jak się takie Kursy organizuje, jak się je urządza, co i jak się w czasie takich Kursów wykłada, a poznanie tego wszystkiego przyda się ogromnie przy stworzeniu podobnych polskich Kursów Naukowych z zakresu anty-alkoholizmu, do czego prędzej lub później w Warszawie przystąpić trzeba będzie. Wobec wzmożonej pracy naszego społeczeństwa na niwie abstynencji, poznanie takiej obcej instytucji, jak Kursy Naukowe, było na czasie i przyniesie niewątpliwie znaczną korzyść, gdy dojdzie do próby stworzenia czegoś podobnego na naszym gruncie.

Warszawski Oddział „Przyszłości" przeniósł swoją siedzibę na ul. Żelazną 75a. Sekretarjat, jak i Biuro pośrednictwa w wyszukiwaniu pracy dla członków, są otwarte codziennie od 6—8 godz. wiecz.

W obszernej sali nowego lokalu odbywać się będą co tydzień wieczornice oraz co dwa tygodnie zebrania członków z pogadankami naukowemi.

Preliminarz budżetu na r. bieżący wynosi około 2.000 rs. Niezbędne są ofiary na pokrycie tak wielkich wydatków. Zarząd wypuścił dla zbierania ofiar 25 kwitaryuszy zaopatrzonych pieczęcią i dwoma podpisami członków Zarządu i ogłasza niniejszym, że jeden kwitaryusz z numerami 1—55, bez podpisów, został zgubiony i jest nieważny.

Podziękowanie. Zarząd Oddziału warszawskiego składa niniejszym serdeczne podziękowanie p. dr. Ignacemu Baranowskiemu za ofiarę pieniężną w kwocie rb. 10, p. Wandzie Umińskiej za ofiarę w kwocie kop. 15, p. Ćwierdzińskiej za nadesłanie listew na ramy do obrazów, panom Juchniewiczowi zaś i Szyndlerowi za ofiarowanie obrazów.

Z Mińska Mazowieckiego. Zarząd Oddziału „Przyszłości" w Mińsku Mazowieckim czuje się w obowiązku podać sprostowanie błędnej wiadomości o stosunku „Koła Samokształcenia" do abstynentów, podanej w № 2 „Przyszłości". Błąd ten powstał jedynie z winy p. Lejmana, chociaż korespondencyę podpisał przez nieporozumienie ówczesny przewodniczący p. Płoński. Rzecz miała się w sposób następujący: Tow. abstynentów w M. Maz. powstało staraniem „K. S." jako wydział tegoż i korzystało z lokalu „K. S." do chwili ulegalizowania się jako Oddział Tow. „Przyszłość". Po wyodrębnieniu się abstynentów w prawnie samodzielną instytucyę „Koło S." nie zgodziło się na wynajmowanie abstynentom lokalu, obawiając się zarzutu tworzenia związku Towarzystw, tym bardziej, że „K. S." przeżywało w tym czasie krytyczne chwile.

Za nowy Zarząd — prezes: *L. d'Auguste.*
Sekretarz: *J. Popławski.*
Za dawny Zarząd — *T. Płoński.*

Prenumerata roczna z odnoszeniem do domu lub z przesyłką 1 rb. 60 kop.—4 kor. — 3 Mrk. 50 fen. Cena pojedyńczych numerów: — **15 kop. — 35 hal. — 30 fen.**

Adres filii Red. i Admin. na Zabór Pruski i Niemcy: **Jan Całka.** Poznań (Posen), ul. Strzelecka 25, III piętro.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca **Edward Wyszomirski.** Druk Piotra Laskauera i S-ki, Warszawa Nowy-Swiat 41.